Rok XXIV. We Lwowie, dnia 29. czerwca 1917. Nr. 26.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13 — K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Swięty Jozafat Kuncewicz[1].

(W pięćdziesiątą rocznicę kanonizacyi).

Akt Unii brzeskiej był tylko formą, którą należało dopiero wypełnić żywą treścią. Któż bowiem Unię zawarł? Kilku dostojników kościelnych, ogół zaś społeczeństwa odnosił się do niej obojętnie, a często nawet wrogo. Zaraz od chwili ogłoszenia Unii znaleźli się możni jej przeciwnicy, umiejący porywać za sobą bezkrytyczne masy. Zdawało się, iż żywot tej Unii nie będzie dłuższym, jak i florenckiej, bo chociażby przy pomocy króla i Stanów Rzeczypospolitej udało się złamać przeciwników, to jednak zostawało niebezpieczeństwo gorsze, bo wewnętrzne: Unia była tylko na papierze, życie religijne natomiast nie uległo zmianie. Poza nazwą nic nie różniło unity od schyzmatyka, u obu była jednakowa ignorancya w rzeczach wiary, spoganienie w obyczajach i bałwochwalczy kult form zewnętrznych. Trzeba było Cerkiew dopiero odradzać: wychować nowe duchowieństwo, podnieść z upadku klasztory, lud oświecić — słowem: Unię z pergaminu zaszczepić w umysły i serca tak ludu, jak i duchowieństwa.

Dokazali tego przy pomocy Bożej dwaj ludzie: Welamin Rutski i Jozafat Kuncewicz. Że Rutski — zamożny szlachcic polski, wychowany w wierze łacińskiej, wykształcony zagranicą na kulturze zachodniej — był odpowiednim pionierem odrodzenia Cerkwi, rzecz jasna i nie dziwimy się ani Rzymowi, ani Jezuitom, iż całą siłą parli, by tenże przyjął dla dobra Kościoła obrządek wschodni, ale że Kuncewicz — prostaczek i kupczyk początkowo — stał się odrodzicielem swojej Cerkwi, to już dowód, jak dziwne są drogi Pańskie.

Nie zajmiemy się w tym artykule życiorysem Świętego, ale jego charakterystyką od chwili, gdy wdział suknię zakonną. Uczynił to jako 24-letni młodzian, a wstąpił do monasteru, w którym tylko jeden był zakonnik i to sprzyjający schyzmie. W klasztorze tym Jozafat pozostawiony był samemu sobie, nie miał żadnych przewodników na drodze życia duchownego. Jedynym mistrzem jego był Bóg. Młody zakonnik odrazu zrozumiał, że pierwszą rzeczą jest uświęcenie siebie, a drogą do tego modlitwa i umartwienie. Pracy tej nad sobą oddał się gorliwie i w końcu osiągnął wielkie rezultaty: ciało podbił pod władzę ducha, a serce swe zjednoczył z Bogiem.

Prócz uświęcenia się pragnął jeszcze Jozafat posiąść znajomość rzeczy Boskich: wiedzę potrzebną. Nie znając języka łacińskiego, zabrał się z wielką gorliwością do ksiąg w języku słowiańskim pisanych, przedewszystkiem do biblii i ksiąg liturgicznych. Robi z nich wyciągi, na których podstawie napisał kilka rozpraw, między innemi: „O czystości stanu kapłańskiego“ i „O wyższości bezżeństwa“. Dopomagają mu w pracy umysłowej Rutski i O. Fabrycy, Jezuita. Ten ostatni wyłożył mu systematycznie najważniejsze zasady filozofii i teologii scholastycznej w języku słowiańskim.

Zostawszy kapłanem, wybija się Jozafat głównie jako świetny kaznodzieja i rozumny spowiednik. Każe w słowach prostych, ale z takiem przekonaniem i z taką miłością, że przekonywa i rozbraja najuporniejszych, w konfesyonale zaś przesiaduje nieraz po dziesięć godzin dziennie. Nie ogranicza się do zakrystyi, odwiedza wiernych po domach, korzysta z każdej podróży, z każdej przechadzki i rozmowy z ludźmi. Zajmuje się troskliwie chorymi i ubogimi. Jak tylko miał wolną chwilę, biegł do szpitali lub do najuboższych chat wieśniaczych i tam własnoręcznie podawał lekarstwa, opatrywał rany, poprawiał posłanie, a obsługując ciało, pielęgnował duszę. Pracował też dużo nad tem, by lud odciągnąć od pijaństwa — słowem: był wszystkiem dla wszystkich.

Gdy objął tron biskupi, smutne rzeczy zastał w swojej dyecezyi. Ciemnota wśród duchowieństwa ruskiego

[1]) Urodzony około r. 1580, zamordowany 1623, beatyfikowany 1643, kanonizowany 29/VI. 1867.

była tak wielką, iż wielu z popów zaledwie czytać umiało, a pisać już nie, byli i tacy, co sami katechizmu nie umieli, jakżeż więc nauczać mogli innych? Chciwość rozwielmożniła się między tym klerem do tego stopnia, że nawet za spowiedź, za Komunię św. opłat żądano, mniej zajmowali się księża cerkwią, niż rodziną, handlem, lichwą, a nawet szynkarstwem. Do tego i życie ich nie było najlepszem — pijaństwo, gry hazardowe, rozpusta należały do grzechów codziennych. Odprawiania mszy św. zaniedbywano nawet w niedzielę i święta. Księża nie spowiadali się wcale lub rzadko, a wielu popów, owdowiawszy, weszło powtórnie w związki małżeńskie i z pogwałceniem praw kościelnych sprawowało czynności kapłańskie.

Jozafat rozpoczął pracę od częstych wizytacyi. Zatrzymywał się dłużej w parafiach i uczył swym przykładem obowiązków dobrego pasterza. Ustanowił też coroczne synody dyecezyalne, na których mógł pouczać podwładnych sobie księży.

Postępował roztropnie, reformował krok za krokiem, wiedząc, że odrazu wszystkiego zmienić nie można, zaczął od tego, co najważniejsze. Żąda najpierw, by duchowieństwo odmawiało brewiarz, spowiadało się raz na miesiąc i mszę św. przynajmniej w niedzielę i święta odprawiało. Ustanawia dziekanów, którzy mają kontrolować parafie, ale przedewszystkiem własnym przykładem przyświecać reszcie duchowieństwa. Księży powtórnie pożenionych pozostawił na probostwie, lecz do czynności cerkiewnych wyznaczył im wikaryuszy. Dla tych jednak, co już po zakazie przez niego ogłoszonym pojęli żony, nie miał żadnych względów.

Umiał pogodzić łagodność z energią — wykroczeń nie pobłaża, ale wykraczających raczej poprawić stara się, niż ukarać. Wielki nacisk kładzie na to, by duchowieństwo znało prawdy wiary i umiało je wiernym w odpowiedniej formie podawać. W tym celu sam układa dla księży podręcznik, a na synodach księży egzaminuje. Daje też z siebie dobry przykład: chorych odwiedza, dla dziatwy ma ojcowską czułość; sam uczy dzieci i przygotowuje do św. Sakramentów, sam spowiada i komunikuje.

Starał się też zbliżyć unitów do łaciników, by wyrównać tę niechęć, jaka wyrosła między obu obrządkami. W tym celu okazuje wielkie uszanowanie łacińskiemu duchowieństwu, bierze udział w nabożeństwach łacińskich, szczególnie w procesyi Bożego Ciała, w 40-godzinnem nabożeństwie, gdyż u Rusinów cześć Najśw. Sakramentu była całkowicie zaniedbana. Gdy mu to bratanie się z Jezuitami wyrzucano, odpowiadał: „Kiedy się niema ognia w domu, to się idzie go szukać do sąsiada... Między nimi a mną niema innej różnicy, tylko suknia i obrzędy. Tę samą mamy wiarę, tę samą nadzieję i tę samą miłość — ich prace i moje ten sam cel mają: chwałę Bożą i dusz zbawienie".

— — — — — — — — — — — —

Pracę swoją krwią przypieczętował, ale ta krew i ten znojny trud poprzedni były rosą ożywczą dla kiełkującej dopiero, wątłej jeszcze bardzo Unii: ten pot i ta krew umożliwiły jej dalsze bytowanie i dalszy rozwój.

Działalność Jozafata powinna być nietylko przedmiotem podziwu, ale i wzorem pracy dla każdego kapłana, a w pierwszym rzędzie dla duchowieństwa **unickiego**. Niech ono spojrzy jasno w życie, niech przyglądnie się sobie i ludowi swej pieczy powierzonemu i niech wtedy z ręką na sercu odpowie, czy dziś, po trzystu latach, lud ruski stał się naprawdę katolickim, naprawdę takim, jakim go widzieć pragnął Jozafat? Jeżeliby zaś odpowiedź wypadła przecząco, to czyja w tem wina? A co robić, by przyszłość jaśniejszą była? — Wcielić w czyn program Jozafata. *X. Franciszek Błotnicki.*

O religijną oświatę dla inteligencyi świeckiej.

Tegoroczny majowy zeszyt „Przeglądu Powszechneeo" zawiera pomiędzy innemi artykuł X. Jana Urbana p. t. „O wyższe kursa religii dla inteligencyi świeckiej". Autor nie przynosi właściwie nic nowego, stwierdza ignorancyę ieteligencyi świeckiej w rzeczach wiary i domaga się religijnego kształcenia tej inteligencyi, przy pomocy powołania do życia **stałych wyższych kursów religii**, w rodzaju fakultetu teologicznego dla szerszych kół. O tejże sprawie pisano jnż wiele, n. p. w znanej ankiecie „Przeglądu Powszechnego" na temat dzisiejszych zadań katolicyzmu w Polsce, mówiono o niej także już nieraz w sferach duchownych, między innemi także w lwowskiem Kole Katechetów. Chociaż jednak myśl Autora nie jest nową, dobrze się stało, że ją na łamach „Przeglądu Powszechnego" wypowiedział, bo skoro ten problem w duszpasterstwie dotąd nie rozwiązany, trzeba go aż do skutku poruszać, wyświetlać, byle go co rychlej pomyślnie rozwiązać; a problem to bardzo ważny i ze wszech miar godny zajęcia się nim, wszak tu chodzi nie o coś, co dla świeckiej inteligencyi jest tylko pożądane, ale co jest dla niej wprost konieczne. Do wywodów X. Urbana radbym przeto kilka słów dorzucić, by zrealizowanie tego postulatu przybliżyć, przygotować.

X. Urban przytacza na początku artykułu swego pytanie, względnie zarzut młodzieży akademickiej, dlaczego „dostęp na wykłady wydziału teologicznego zamknięty jest dla młodzieży uniwersyteckiej świeckiej"? Użalanie się to jest niesłuszne, gdyż nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. W zbiorze ustaw uniwersyteckich czytamy w końcowym ustępie rozdziału o urządzeniu nauk na wydziale teologicznym (dotyczy to także Krakowa!), co następuje: „Dotychczas poświęcali się studyom teologicznym także i na uniwersytetach ci tylko, którzy się przygotowywali na ten sposób do stanu duchownego. Atoli nietylko dozwoloną, lecz nawet pożądaną jest rzeczą, ażeby na wykłady teologiczne uczęszczali także i inni słuchacze, bądź tacy, którzy, nie poświęcając się stanowi duchownemu, pragną się w naukach teologicznych oświecać, bądź tacy, którzy już przynależąc do stanu duchownego, chcą jeszcze posiąść wyższe teologiczne wykształcenie, aniżeli to, które się uznaje jako nieodzowne dla każdego księdza". Więc uczęszczanie świeckich na wykłady teologii jest nietylko dozwolone, ale nawet bardzo pożądane. Inna rzecz, że świeccy z tych wykładów nie bardzo mogą korzystać, bądź to dlatego, że wykłady odbywają się w godzinach, w których oni zajęci są pracą zawodową, bądź też z po-

wodu łaciny, nie zawsze dla nich zrozumiałej. Ale z językiem możnaby sobie jeszcze jakoś poradzić, gdyż i dla teologów wykłada się większe partye w języku polskim, a profesor, mając między słuchaczami także ludzi świeckich, stosowałby się do nich najpewniej, ułatwiając im także pod względem językowym korzystanie z wykładów.

Zdaje mi się jednak, że inteligencyi świeckiej nie tyle systematyczne wyższe kursa religii potrzebne, ile raczej ciągłe zaznajamianie się z katolickim poglądem na sprawy aktualne, n. p. zaznajamianie się ze stanowiskiem Kościoła w tej lub owej sprawie spornej, nietylko w dziedzinie społecznej i moralnej, ale także na polu dogmatu i nauki. Dla człowieka świeckiego jest przecież najważniejszem to, ażeby nie miał żadnych pytajników w swem życiu religijnem, mnożących jego wątpliwości, ale by się z łatwością oryentował na tych drogach i dróżkach, któremi stąpa, by nabył świadomości i pewności, że to i to jest dobre, a tamto i owo złe. Bolesną jest u świeckich nie ta religijna ignorancya, która się objawia nieznajomością jakichś teologicznych subtelności, bo tych wolno im nie znać, ale ignorancya w sprawach zasadniczych, której wyrazem jest albo niepewność albo zwątpienie, albo wreszcie rezygnacya z możliwości poznania pewnych, nieomylnych dróg dla myśli i woli. W sposobie pastoryzacyi nad świeckimi jest ważnym i miarodajnym przykład p. Jezusa. Przysłuchajmy się różnym pytaniom, stawianym p. Jezusowi przez Żydów; nie pytają Go o jakieś poglądy ogólne, nie żądają rozwikłania jakichś teologicznych problemów, a byli pomiędzy nimi także ludzie wykształceni, n. p. Nikodem. A jak P. Jezus naucza? Nauczanie Jego jest doskonałą pastoryzacyą, która z pełną świadomością przechodzi ponad dysputami akademickiemi do porządku dziennego, a zatrzymuje się jedynie przy tem, co tych ludzi, żądnych oświecenia, bezpośrednio dotyczy. Tak zatrzymuje się P. Jezus n. p. przy zagadnieniu małżeństwa w życiu przyszłem, ale jedynie w tym celu, by sprostować mylne pojęcia Saduceuszów, którzy nie wierzyli w zmartwychwstanie i usiłowali znanem pytaniem wiarę w ten dogmat ośmieszyć. (Por. Mat. 22, 23—33). Chcąc więc ignorancyę ludzi świeckich w dziedzinie wiary usunąć, trzebaby ich oświecać w tych sprawach, w których brak znajomości u świeckich nas razi, a ich samych z pewnością nieraz bardzo dotkliwie boli.

Jak, gdzie i kiedy to uświadamianie przeprowadzać? Kazania i konferencye tego rodzaju, powiedzmy, apologetyczne, nie udają się zazwyczaj dlatego, bo są wygłaszane w kościele, podczas nabożeństwa; są one więc dla słuchaczy niedogodne, gdyż uchodzą bądź co bądź za integralną część nabożeństwa, które przez kazania zbyt przedłużone staje się dla wielu uczestników zanadto nużącem, ciężkiem. Choćby zresztą te kazania były oddzielnie od nabożeństwa wygłaszane, to jednak kościół dla braku miejsca w nim, dla braku swobody ruchów i niemożliwością dyskusyi, nie nadaje się na to tak, jak n. p. sala odczytowa. Nie radbym z ambony zupełnie usunąć tego rodzaju kazań i konferencyi na czasie, bo ambona ma specyalną powagę, z której należy robić użytek, wygłaszając z niej zasady Chrystusowe przy każdej sposobności, w myśl słów Pawłowych: „*Praedica verbum, insta opportune, importune*..." (II. Tim. 4, 2). Pamiętam świetne kazanie ś. p. X. infułata Kasprowicza, o uczęszczaniu na mszę św., wygłoszone w Czerniowcach dla inteligencyi z okazyi zjawienia się tejże w kościele na pogrzebie jakiegoś barona. Ale czy to każdemu kapłanowi nadarzy się taka sposobność i czy każdemu wolno ją zawsze w podobny sposób wyzyskać? Zważmy i to, że wskutek mnóstwa prac zawodowych w kapłaństwie, kaznodziejstwo jest u nas często uważane jako *onus*, bo często mówić trzeba, a brak czasu na przygotowanie się należyte. Kazania wreszcie, choć często głoszone, nie są jednak regularnie uczęszczane, nie mogą być ściśle programowe w kierunku uświadomienia religijnego, gdyż audytoryum jest mieszane, więc i homilia potrzebna i okolicznościowe przemówienia i t. d. Sala odczytowa usuwa niejedną trudność w tym względzie. Pomijając wygody natury technicznej (sala ogrzana, oświecona, czysta, siedzenia dla wszystkich słuchaczy i t. d.), ma ona to za sobą, że słuchacz przychodzi do niej przygotowany do słuchania, choćby przez to, że zna z góry temat, o którym będzie mowa. W sali możliwa jest dyskusya, w której słuchacz może głos zabrać, by się w danej sprawie wypowiedzieć, lub też bliższych objaśnień w jakiejś sprawie, jego bezpośrednio i przedewszystkiem obchodzącej, zażądać. A bądź co bądź już samo przybycie na taki odczyt treści religijnej jest zwykle pewnego rodzaju wyznaniem wiary, przyznaniem się słuchacza do tego, że ten lub ów temat tam omawiany stanowi coś, co jego dotyczy, że to jego sprawa z Bogiem, którą on radby rozjaśnić i uregulować.

Odczyty religijne wyobrażam sobie jako stałe cykle, przez osobny komitet na każdy sezon odczytowy (jesień, zima) należycie przygotowane. Funguje u nas już wprawdzie taki komitet odczytowy, a jest nim „Uniwersytet Powszechny", z programu jego są jednak dla zrozumiałych powodów polityka i religia wykluczone. Komitet odczytowy, mający na celu urządzanie odczytów religijnych (w rodzaju warszawskich wieczorów dyskusyjnych), stanowiłby więc niejako *pendant* do Uniwersytetu Powszechnego, kompletujący jego program w kierunku oświecenia religijnego szerokich warstw inteligencyi świeckiej. Komitet taki wyobrażam sobie jako stałą instytucyę odczytową, któraby mogła powstać jako osobna sekcya lwowskiego Koła Katechetów. Komitet mógłby kooptować także osoby świeckie, byłoby to nawet z wielu względów pożądane, kapłani nie mogliby jednak całego przedsięwzięcia z rąk swoich wypuszczać, ponieważ świeccy nie są kompetentni w tych sprawach, ściśle z magisteryum kościelnem związanych.

Jakkolwiek, mówiąc powyżej o treści tych odczytów, oświadczyłem się przeciwko systematycznym wykładom z teologii dla ludzi świeckich, choćby tylko z filozofii chrześcijańskiej, dogmatyki, historyi i nauki moralności, to nie chciałbym jednak, by poszczególne wykłady były treścią zupełnie rozbieżne i tworzyły przez to jakąś mozaikę, *ein buntes Allerlei*; owszem, byłbym raczej za tem, ażeby w każdym sezonie odczytowym wszystkie wykłady tworzyły pewną całość logiczną, ale omówienie tej rzeczy należy już do ostatecznego wykonania. Byłbym również i za tem, ażeby rokrocznie wszystkie referaty były drukowane, ewentualnie jako księgi zbiorowe, któreby tem większą miały wartość, gdyby referaty tworzyły, jak wspomniałem

wyżej, logiczną całość. Wspomina X. Urban, że w roku bieżącym wygłoszono w Krakowie 30 odczytów teologicznych dla świeckich; wspaniale, ale gdzie ślad po tych odczytach w literaturze? Czyż niejeden ze słuchaczy nie chciałby jeszcze raz tego przeczytać, co już słyszał i co go może przekonało? A czyż nie znaleźliby się i tacy, którzy nie mogli być obecni na wykładach, a jednak radziby się z treścią ich zaznajomić? Czy nie warto tych odczytów i w tym celu opublikować, by dla następnych pokoleń pozostały jako nasz dorobek literacki, w spuściźnie im przekazany? Wszak choćby to, że stanowiłyby one dokument religijności naszego społeczeństwa wobec przyszłości, wszak i to już dostateczny motyw do ogłoszenia ich drukiem.

We Lwowie były urządzane wieczory dyskusyjne treści religijnej dla inteligencyi świeckiej, nie wszystkie co prawda idealnie przygotowane. W ostatnich dwóch latach wygłosił X. Dr. Z. Bielawski cykl wykładów o metodzie nauczania katechizmu dla nauczycielek lwowskich, które nadzwyczaj chętnie i pilnie na te wykłady uczęszczały i niemały stąd z pewnością odniosły pożytek. W r. b. odbył się w Towarzystwie Pedagogicznem szereg wieczorów dyskusyjnych po referacie X. Dra Szydelskiego, na temat wychowania religijnego w przyszłej szkole polskiej. Tamże wygłosił O. Woroniecki trzy wykłady o temperamentach. W Czytelni katolickiej wygłoszono z okazyi jubileuszu jej istnienia szereg odczytów w duchu katolickim. To wszystko jednak nie jest jeszcze tą pracą religijno-oświatową, o którą tu chodzi, gdyż w połowie wypadków były te odczyty takie a nie inne, dlatego, że prelegenci, będąc panami tych a nie innych tematów, postanowili się w swoim przedmiocie wypowiedzieć, bez względu na aktualność lub nieaktualność tematu. Pomiędzy poszczególnymi referatami brakło związku, brakło ciągłości, ścisłego programu.

Kończę wnioskiem. Wobec tego, że oświatę religijną wśród inteligencyi świeckiej możnaby przy pomocy stałych, aktualnych, religijnych odczytów znacznie podnieść, niechby Związek Katechetów zajął się tą sprawą i stworzył stały komitet odczytowy.

Do tego dodam kilka słów o innej jeszcze instytucyi, którąby do tegoż celu posłużyć mogła, t. j. do podniesienia religijnej oświaty śród inteligencyi świeckiej, a tą instytucyą mogłaby niechybnie być biblioteka katolicka, wypożyczalnia książek i czytelnia. *Non sunt multiplicanda entia sine sufficiente ratione*. Czytelnię katolicką już mamy; czy bardzo uczęszczana? Wskazanem jest utworzenie przy niej biblioteki wybitnie katolickiej (nie tylko religijnej!), oraz zorganizowania wypożyczalni książek na większą skalę. Przez taką bibliotekę, a zwłaszcza wypożyczalnię książek możnaby ruch w Czytelni katolickiej bardzo ożywić, tam nastąpiłaby konsolidacya katolików-Polaków, dziś tak niezbędna.

Wypożyczalnie lwowskie niezłe robią interesa, choć podają lekturę lichą, a nawet wprost złą. Nie wystarcza ludzi uświadamiać, że te wypożyczalnie są obliczone na efekt kasowy tej lub owej osoby prywatnej lub jakiegoś towarzystwa, wrogo dla katolicyzmu usposobionego. Chcąc katolików od takich straganów literackiej tandety odciągnąć, nie wystarcza jakąś książnicę zwalczać, ale trzeba koniecznie coś innego w zamian im dać. Stwórzmy więc wypożyczalnię katolicką (dzieło to byłoby do twarzy Czytelni katolickiej), a zrozumiemy z owoców, jakie ona w krótkim już czasie wyda, doniosłość tej sprawy.

Tych uwag kilka skreśliłem, celem wywołania dyskusyi na temat bardzo aktualny, który, oby nie ostał się słowem tylko pisanem, ale stał się wielkim czynem społecznym, katolickim, narodowym.

X. Dr. Stanisław Żukowski.

Kilka uwag o kulturze średniowiecznej.

(Dokończenie).

Do koniecznych przymiotów rycerza zaliczano obok wymienionych: pokorę, posłuszeństwo, [1]) cierpliwość, zamiłowanie czystości. Krzyżowcy uważali się za pokutników i pielgrzymów. W pochodzie swoim śpiewali pobożne pieśni. [2]). Kiedy okręty odbijały od brzegu, śpiewano: „Przyjdź Duchu święty!“ Przed bitwą spowiadali się bohaterzy, słuchali mszy św. i przystępowali do Komunii, poczem z okrzykiem: „Pomagaj Bóg“ albo „Święty grobie, dopomóż“ uderzali na wrogów krzyża. Ranny śmiertelnie, prosił rycerz najpierw Boga i towarzyszy o przebaczenie, poczem spokojnie i z radością oczekiwał chwili, która mu bramę niebios miała otworzyć.

Duch rycerstwa odzwierciedlił się we wspaniałej jego poezyi. Sławny pogromca Maurów Rodrigo Diaz di Bivar, zwany przez Arabów Cid („pan“) był ulubieńcem pieśni hiszpańskiej; czyny jego opiewa „Cronica rimada“, (która powstała pod koniec w. 12-go). Trubadurowie prowansalscy wychwalali wielkich mężów, znajdując wszędzie chętne przyjęcie po dworach pańskich, zachwycając słuchaczy i treścią i wytworną formą swych pieśni. Wzywali oni do udziału w krucyatach, ale też nieraz podniecali krwawe rozterki w kraju poematami treści politycznej (sirventes), jak czynił zwłaszcza Bertrand de Born, który pobudzał synów króla angielskiego Henryka II. do rokoszu przeciwko ojcu (za co Dante umieścił go w piekle). Obok niego wsławili się najwięcej Wilhelm IX. z Poitiers, Bernard z Ventadour, Marcabrun, Guillem z Castebaing, Peire z Owernii. Trubadurami byli także królowie Alfons II. aragoński, Ryszard angielski, Robert I., delfin z Owernii, Peire Raimon z Tuluzy i cesarz Fryderyk II. Poezya ta jednak nie stworzyła żadnego dzieła większego, żadnego dramatu ani epopei.

---

[1]) „Mut zeigt auch der Mameluk,
Gehorsam ist des Christen Schmuck“

mówi W. Mistrz w pięknej balladzie Schillera: „Der Kampf mit dem Drachen“.

[2]) W 12-tym wieku rozbrzmiewała w całych Niemczech znana pieśń pielgrzymów:

„In Gottes Namen fahren wir,
Seiner Gnaden gehren wir,
Nun helf uns die Gotteskraft
Und das heilige Grab,
Da Gott selber innen lag. Kyrieleis“.

(„W imię Boże jedziemy, Jego łaski pragniemy. Niech nas wspiera moc Boża i święty grób, w którym Bóg sam był złożony!“

Wyższy był rozkwit poezyi średniowiecznej we Francyi północnej i w Niemczech, gdzie powstały wielkie poematy epiczne: Pieśń o Rolandzie, powieści o Karolu W. i jego palatynach, o królu Arturze i rycerzach jego „okrągłego stołu", o św. Gralu (tak nazywano czaszę, w której według podania miano zebrać krew, wypływającą z przebitego boku Zbawiciela i którą miano przechowywać we wspaniałej świątyni w Pirenejach). Czerpiąc ze starych pieśni germańskich o Zygfrydzie, o królach burgundzkich, o Attyli, stworzył z końcem 12-go wieku poeta nieznanego nazwiska epopeję „Der Nibelunge Not", której wprawdzie nie można stawiać na równi z Iliadą (jak czynią jej wielbiciele), która jednak jest dziełem wielkiego znaczenia i wielkiej wartości. Nieznany jest także autor poematu „Gudrun" (z początku w. 13-go). Obok tych dzieł mają wartość największą epopeje rycerskie Wolframa z Eschenbachu (Parzival), Hartmana von Aue i Gotfryda ze Strasburga (Trystan i Isolda). Nadto zakwitnęła w owym czasie i w Niemczech poezya miłośna („Minnegesang"), w której najwybitniejszym mistrzem był Walter von der Vogelweide.

Na najwyższe jednak szczyty wzniósł się geniusz Dantego, który w swojej „Komedyi" skupił wszystkie promienie kultury średniowiecznej i stworzył jedno z najoryginalniejszych i najpiękniejszych arcydzieł, jakie posiada ludzkość.

Wielu powtarza dziś jeszcze utarte ogólniki o „ciemnocie" wieków średnich i o zaniedbaniu przez nie wszystkich umiejętności. Inaczej jednak przedstawia się rzecz ta badaczom nie uprzedzonym. Wszystkie prawie nauki miały już swoich reprezentantów, chociaż niektóremi z różnych przyczyn zajmowano się mało. I tak w pierwszej połowie wieku VII. ułożył św. Izydor, arcybiskup w Sewilli, kompendyum całej wiedzy ówczesnej, religijnej i świeckiej, p. n. „Origines" („Etymologia"), w którem pisze między innemi także o matematyce, medycynie, o zwierzętach, roślinach, kamieniach i t. d. Nauką przyrody zajmował się św. Albert Wielki, który badał prawa budowy i wzrostu roślin i posiadał także zadziwiające na owe czasy wiadomości z zakresu chemii. Roger Bakon, Franciszkanin († 1294), pracował w dziedzinie optyki i astronomii, pisał o zwierciadłach wklęsłych, o załamywaniu się promieni światła, o tęczy, przypływie i odpływie morza, o funkcyi nerwów wzrokowych i t. d. Matematykiem i przyrodnikiem był uczony Gerbert (papież Sylwester II). Wielka encyklopedya Dominikanina Wincentego z Beauvais († 1264) zawiera także „Speculum naturae", bogaty zbiór wiadomości przyrodniczych. W Salerno i Montpellier były zawodowe szkoły lekarskie, w których uprawiano i nauki przyrodnicze.

Z pomiędzy historyków i kronikarzy zasługują przed innymi na wymienienie: Einhard, który w swoich „Annales" opowiada po prostu i zwięźle dzieje państwa Karola W. do r. 829. Dalszym ciągiem tego dzieła są „Annales Bertiniani" (tak nazwane od manuskryptu opactwa św. Bertyna w St. Omer), które pisał od r. 835—861 Prudencyusz z Troyes, a od 861—882 teolog i polityk bardzo wybitny: arcybiskup reimski Hinkmar. Dzieło Nitharda „Historiarum libri IV" opowiada historyę zatargów między synami Karola W. Monachus Sangallensis pisze o Karolu W. jako obrońcy Kościoła i jako zdobywcy. Regino podaje pierwszy zarys dokładniejszy historyi powszechnej od narodzenia Chrystusa do r. 905. Abbo, zakonnik z St. Germain pod Paryżem, opisał wierszem oblężenie tego miasta przez Normandów r. 886. We Włoszech skreślił nieznany autor dzieje papieży od św. Piotra do Stefana VI. († 891) w „Liber pontificalis". W r. 967 napisał Widukind (w Nowej Korbii) historyę szczepu saksońskiego („Res gestae Saxonicae"). Biskup w Merzeburgu Thietmar opowiada w swojej kronice nie tylko dzieje biskupstwa merzeburskiego, ale także domu Ottonów i walk ze Słowianami. W Ekkeharda „Casus St. Galli" znajdujemy zajmujący obraz życia umysłowego w owym klasztorze, który słynął jako przybytek nauki. Liutprand opowiada historyę Europy od śmierci Karola Grubego aż do swoich czasów († 971). W w. 11-ym odznaczają się między kronikarzami: Sigebert z Gemblours, Amatus z Salerno, zakonnicy w Monte Casino, Bonizo, Ekkehard z Aury, Bertold z Konstancyi. W w. 12-ym i 13-ym Ryszard z San Germano, historyk Normandów Hugo Falcandus — we Włoszech, a we Francyi Honoryusz z Autun, Wilhelm z Nangis, Tomasz z Chantimpré, Joinville; w Hiszpanii Łukasz z Tuy, Pelagiusz z Oviedo; w Anglii Wilhelm z Malmesbury, Roger z Vendover, Wilhelm z Rishanger; w Niemczech Saxo, biskup Otto z Freising, Otto z St. Blasien, Balderich, autor kroniki cesarzy, napisanej w jęz. niemieckim; w Polsce Marcin Gallus, w Czechach Kosmas z Pragi. Dzieje wojen krzyżowych skreślili biskup Wilhelm z Tyru i kardynał Jakób z Vitry; — dzieje Normandów i Kościoła do r. 1141 Anglik Ordericus Vitalis. Gotfryd z Viterbo opracował w swoim „Panteonie" podręcznik historyi dla monarchów i książąt. Dużo korzystano ze „Złotej legendy" arcybiskupa Genui Jakóba de Voragine.

Żywy ruch umysłowy panował w wielu wyższych szkołach katedralnych i klasztornych. W 11-ym wieku zasłynęła szczególnie szkoła w Bec, której kierownikami byli Lanfrac a po nim św. Anzelm. Nauki udzielano bezpłatnie. Obok tych szkół powstały we Francyi i we Włoszech inne, które powoli rozszerzyły się na uniwersytety[1]), jak szkoła prawnicza w Bolonii, w której Irnerius wyjaśniał (około r. 1120) pandekta i kształcił dzielnych jurystów, a po nim Gracyan i jego uczniowie wykładali także prawo kanoniczne (decretalia). W Paryżu kwitnęły szczególnie szkoły teologii i filozofii przy katedrze Notre Dame i w klasztorze św. Wiktora, a obok nich szkoła gramatyczno-logiczna św. Genowefy. „Wysokie szkoły" w Salerno, Bolonii i Paryżu otrzymały z czasem znaczne przywileje i tworzyły już w 12-ym wieku wolne korporacye, zwane „universitates", składające się z nauczycieli i uczniów, duchownych i świeckich. Papież Aleksander III. i jego następcy otaczali te szkoły najżyczliwszą opieką i nagradzali wybitnych nauczycieli najlepszemi beneficyami, których znaczna część tworzyła stałe dotacye pewnych katedr. Uniwersytety średniowieczne były niejako małemi republikami i zażywały daleko większej swobody niż dzisiejsze, ktore są całkiem zawisłe od rządu, mianującego i usuwającego ich profesorów. Tylko szkoła wyższa

[1]) Por. Hergenrother, Kirchengesch. II. str. 490 nn.

w Neapolu, założona przez Fryderyka II., która nigdy nie doszła do wielkiego rozkwitu, była zakładem państwowym.

Najpiękniej rozwinęła się szkoła w Paryżu już w w. 12-tym; ku końcowi 13-go w. były tam 4 wydziały: teologii, prawa kościelnego, filozofii i medycyny. Na wzór paryskiej i bolońskiej utworzono wiele innych szkół wyższych i uniwersytetów: w Wicency, Padwie, Ferrarze, Rzymie, Tuluzie, Montpellier, Lugdunie, Salamance, Lizbonie, Oksfordzie, Cambridge itd. Od profesorów żądano wiedzy gruntownej i długoletnich studyów. Największy nacisk kładziono na jasność, poprawność i ścisłość wyrażeń — mniej zaś dbano o gładkość i piękność wysłowienia; stworzono sobie własną terminologię, która przyczyniła się bardzo do postępu nauki, a z której później niesłusznie szydzili humaniści i inni przeciwnicy średnich wieków: w języku starorzymskim nie można było znaleźć wyrażeń odpowiednich dla wielu pojęć filozoficznych i teologicznych, więc trzeba było tworzyć nowe, których Cicero byłby nie rozumiał i które w znacznej części wyglądają na barbaryzmy. To wysłowienie tak różne od klasycznego, suche, ciężkie i aż nadto zwięzłe i oderwane, jest jedną z głównych przyczyn, dla których w okresie Odrodzenia wielu nie chciało i dziś nie chce czytać pism myślicieli średniowiecznych.

Inną przyczyną jeszcze doniośliejszego znaczenia jest mniemanie, dziś rozpowszechnione, że pisma te nic nie nauczą człowieka nowoczesnego, bo są płodem myśli nie pracującej samodzielnie, ale „skrępowanej" przez autorytet i dogmaty Kościoła. Kto wychodzi z założenia, które uważa za niewątpliwe, że wiara nie da się pogodzić z rozumem, nie będzie miał ochoty przedzierać się z trudem przez las obszernych „sum teologicznych" 13-go wieku i zastanawiać się nad siłą przekonywającą ich sylogizmów. Kto jednak bez takich uprzedzeń weźmie się do studyowania filozofii scholastycznej, przyjdzie do przekonania, że droga, przez nią obrana, jest jedyną prowadzącą do celu. Wychodzi ona od pierwszych zasad myślenia, które są podstawą wszelkiego rozumowania (zasady tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka i przyczynowości), zastanawia się nad warunkami, od których zależy pewność naszego poznania i postępując w badaniu swojem od jednej prawdy do drugiej, dowodzi istnienia Boga, nieśmiertelności duszy ludzkiej, porządku moralnego, panującego we wszechświecie i innych prawd metafizycznych, do których doszła już filozofia grecka, a których nie mogą obalić wywody sceptyków, materyalistów, panteistów. Niesłusznie zarzuca się scholastykom „pomieszanie filozofii z teologią": umieli oni dobrze odróżniać prawdy wiary od tych, które poznaje sam rozum przyrodzony własnemi siłami. Dowodzili tylko, że ten rozum musi zgodzić się na przyjęcie Objawienia na podstawie motywów, które stwierdzają jego prawdziwość. Tylko ich teologia opierała się na wierze, jako na podwalinie niewzruszonej. Filozofię ich można poznać najlepiej z Sumy św. Tomasza „przeciw poganom", a teologię z jego „Sumy teologicznej". W dziedzinie pierwszej był ich przewodnikiem najwyżej cenionym Aristoteles, ale nie trzymano się bynajmniej niewolniczo jego poglądów, owszem zbijano stanowczo błędne jego zdania, jak n. p. to, że świat jest wieczny. Uwzględniano także filozofów arabskich i badaczy Żydów[1]), ale przeważnie tylko sposobem polemicznym.

Kościół nie krępował swobody myślenia, tylko przestrzegał przed błędami, odrzucając opinie, które wprost sprzeciwiały się wierze i które też odrzuca zdrowa filozofia.

Nie możemy tu zresztą mówić obszerniej o filozofii średniowiecznej, ani o całem życiu umysłowem i moralnem owych czasów, o wzniosłych ideałach, które im przyświecały i które tylu Świętych wprowadzało w życie, o rozkwicie sztuk pięknych, o tem wszystkiem, co wówczas zdziałano dla rozwoju społeczeństwa europejskiego. Stwierdzamy więc tylko w krótkości, że wieki średnie założyły podwalinę dla wszystkich zdobyczy, któremi chlubią się czasy najnowsze, że w tym okresie powstały państwa i narody europejskie i pierwsze zarysy konstytucyjne, które unormowały stosunki wzajemne władców i poddanych, określając prawa i obowiązki jednych i drugich. Owa „Magna Charta", którą szczyci się dotąd naród angielski jako warownią swojej wolności, powstała w r. 1215. Ale dalszy rozwój społeczeństwa na drodze, utorowanej przez wieki średnie, powstrzymała wielka rewolucya religijna, której nadano całkiem niewłaściwą dla niej nazwę „reformacyi".

X. A. P.

Problem społeczny a ministerstwo socyalne.

Nowożytne państwo rozwija przed nami w czasie toczącej się wojny światowej obok olbrzymiej potęgi militarnej i bystrej oryentacyi politycznej niezwykłą także siłę gospodarczą, sprawność i elastyczność organizacyi społecznej. Sztuka pokrywania miliardowych wydatków wojennych bez obcej pomocy finansowej, zabezpieczenie bytu rodzin walczących, ich członków, opieka nad uchodźcami, kwestya aprowizacyi żywnościowej pozostaną dokumentami historycznymi dla dzisiejszego organizmu państwowego.

I rzecz godna uwagi. Wszak wiadomo, jak idea mocarstwa państwowego wzrosła wśród zasad manczesterskiego liberalizmu w dziedzinie gospodarstwa narodowego. Wiemy, że państwo nowoczesne, przyswoiwszy sobie upornie hasło ekonomicznego indywidualizmu: „niech każdy pracuje dla siebie ze zyskiem możliwie jak największym", wprowadziło w ekonomice socyalnej walkę wszystkich przeciwko wszystkim. Zapewniało w niej nagrodę zwycięską nie najgodniejszym, ale najsprytniejszym, wyzutym nieraz z poczucia wszelkich obowiązków społecznych. Obojętnie patrzało na to, jak gromadziły się złote góry fabryk, kopalni, banków, giełdowych spekulacyi w rękach niewielu ludzi, a masy ludności staczały się w nędzę ekonomiczną i polityczną zależność. Do tego jeszcze otaczało państwo owych magnatów finansowych szczególniejszym

[1]) Zwolennikami perypatetyków byli Dawid Ben Merwan al Mokammez (około r. 900) i Saadja Ben-Joseph (ok. 942); kierunek zaś neoplatoński reprezentował ok. 1050 Salomon Ben Gabirol (Avicebron).

protekcyonizmem zapomocą całego wpływu swej powagi politycznej, sztuki zawierania korzystnych traktatów handlowych, ceł ochronnych, otwierania coraz to nowych rynków zbytu, zostawiając natomiast masy robotnicze bez zaopatrzenia, kwitnące niegdyś rękodzieło rzucając na pastwę chciwej wysokiego zysku konkurencyi przemysłowej, stan chłopski, popadający w ogromne długi, spychając na szary koniec i pozwalając setkom tysięcy młodych ludzi szukać pracy na emigracyi, co ogołaca z rąk roboczych wieś, a miasta przepełnia proletaryatem. To państwo z chwilą wybuchu wojny było zmuszono w kwestyach zagrożonego bytu zwrócić się przedewszystkiem do tych warstw ludności i widziało punkt ciężkości swej egzystencyi w tych klasach społecznych, które dotychczas traktowało po macoszemu.

Chrześcijańska ekonomia społeczna jest dlatego przeciwniczką nowoczesnego gospodarstwa kapitalistycznego jako powstałego nie na zasadach sprawiedliwości, ładu i równowagi społecznej, ale drogą bezwzględnego wyzysku i niemoralności społecznej. Walka przeciwko kapitalizmowi jako wielce niebezpiecznemu i krwiożerczemu szkodnikowi społecznemu, który przy pomocy potęgi pieniądza ujarzmia rządowe gabinety, redakcye dzienników i całe klasy społeczne dla swych egoistycznych celów — wchodzi tedy w program reformy chrześcijańsko-społecznej. Bo dziś zresztą jest to już publiczną tajemnicą, jak kapitalizm w znacznej mierze przyczynił się do wybuchu obecnego konfliktu wszechświatowego i ten straszny rozlew krwi ludzkiej on ma również na swojem sumieniu. Kapitalizm przecież nie może istnieć tylko dla siebie samego i być wyłącznym dla siebie celem, ale winien stać się środkiem dla wielkich zadań i celów, przez odwieczne prawa Boże i przez kulturę nakreślonych. Egoizm kapitalizmu, który liczy tylko na wysokie procenty, dywidendy i tantyemy, szukając dla nich pokrycia w podwyżce lichwiarskiej cen towarów, w kartelach i trustach, w giełdowej grze na zniżkę, w wyzysku pracy robotniczej, taki zwyrodniały kapitalizm, który samym europejskim spekulantom giełdowym przynosi 15 miliardów zysku rocznie, wymaga w gospodarstwie społecznem gwałtownej i szybkiej reformy, któraby na plutokracyę nałożyła ograniczenia i dążyła do wytworzenia jak największej liczby samodzielnych średnich egzystencyi gospodarczych. Chrześcijańskie zasady społeczne głoszone przez mężów światowej sławy, jak Windthorst, Galen, Vogelsang, Lueger, Lichtenstein, Tonniolo, de Mun, Decurtins, Newman, Manning, Biederlack, Pesch, Cathrein, Hertling, Ch. Perin, Th. Meyer, Antoine, Weiss, a z naszych Jaroszyński, Romanowski, Milewski itd. przeciwstawiają się wrogiemu dla dobra społecznego kapitalizmowi, żądając stanowczo, by w miejsce mamonizmu zapanowała w dziedzinie gospodarstwa społecznego bezwzględna sprawiedliwość, by w życiu gospodarczo-społecznem mogły brać czynny udział jak najszersze masy ludności, wsparte silną ręką opieki państwowej.

Ale nie chodzi nam tu o zagadnienia z polityki ekonomicznej, lecz o politykę „socyalną", czyli o tę sferę działalności państwowej, której przedmiotem są nie dobra materyalne, ich produkcya, zbyt i spodziewane zyski, ale człowiek jako jednostka społeczna i te warstwy ludności, które, czy to z własnej winy czy nie, tak są słabe gospodarczo, że potrzebują pomocy i opieki publicznej. Działalność bowiem państwa wraz z prywatną akcyą, skierowaną ku niesieniu pomocy tym warstwom społecznym, stanowią istotę polityki socyalnej. Potrzebę tej polityki wytworzył i spotęgował tegoczesny gospodarczy ustrój kapitalistyczny, gdy w organizmie gospodarczym stanęły naprzeciw siebie dwa główne czynniki twórcze: kapitał i praca.

Zdawałoby się, że wojna, która ograniczyła ruch przemysłowy prawie wyłącznie tylko do produkcyi dla celów wojennych, usunęła z porządku dziennego państwową i prywatną działalność socyalną. Tymczasem widzimy, że tak nie jest. Owszem przeciwnie, ciężkie warunki ekonomiczne, objawiające się w braku niezbędnych środków do życia, w rozpanoszonej do ostatnich granic lichwy wojennej i deprecyonowaniu pieniądza, przewroty polityczne, depopulacya ludności męskiej, administracya państwowa przykrojona do potrzeb militarnych w pierwszym rzędzie, zastój w rozwoju kulturalno-gospodarczym, straty poniesione we krwi i mieniu przez wszystkich obywateli państwa, a zwłaszcza przez szerokie masy ludowe na naszych ziemiach polskich, osierocenie wdów i dzieci w wielkiej liczbie, wywołać musiały potrzebę niesienia rychłej opieki społecznej szerokim warstwom ludności.

Jesteśmy tedy świadkami enuncyacyi panujących, zapowiadających nie tylko rozszerzenie praw politycznych, ale wydatniejsze finansowanie zadań społecznych, a nawet powołanie do życia specyalnej teki ministeryalnej, dla państwowej polityki socyalnej wyłącznie przeznaczonej. Państwo, które dotychczas w życiu gospodarczem tylko bierne zajmowało stanowisko, a jedynie wyjątkowo w czasie wojny wkroczyło w sferę niektórych, niepraktykowanych dotąd norm ekonomiczno-politycznych, zamierza tym sposobem wziąć czynny udział w budowie stosunków społecznych na przyszłość.

Nie jest to myśl nowa. Powstała ona już przed rokiem w Niemczech, kiedy wyłonił się projekt założenia związkowej Rady socyalnej, która składać się miała z dwóch grup: do pierwszej należeć mieli przedstawiciele rozmaitych gałęzi opieki społecznej, wykonywanej przez państwowe, gminne i prywatne instytucye, jako praktyczni działacze i uczeni teoretycy; drugą grupę stanowić mieli przedstawiciele klas ludności opieką społeczną objętych. Rada przydzielona do jednego z ministerstw Rzeszy, pozostawałaby pod władzą kanclerza. Rada socyalna miała tedy być pomocniczym organem rządowym w badaniu i pogłębianiu ustawodawstwa socyalnego, dyrektywą w polityce socyalnej państwa i wyrazem socyalnych potrzeb ludności.

Rzuconą myśl zrealizował jednak nie rząd niemiecki, lecz austryacki. W marcu r. b. przedstawił najpierw prezydent ministrów na jednej z konferencyi gospodarczych rządowy program społeczny. W dwa miesiące później młody monarcha w swej pierwszej mowie tronowej przy otwarciu parlamentu poświęcił polityce socyalnej znaczny ustęp, a równocześnie pismem odręcznem do prezydenta ministrów z dnia 1. czerwca powołał do życia nowe ministerstwo „dla zdrowia ludowego i opieki społecznej". Prace przygotowawcze powierzono dotychczasowemu ministrowi bez teki Dr. Baernreiterowi, znanemu ze studyów nad kwestyą zdrowia ludowego i opieki nad młodzieżą.

W jakim kierunku zechce pójść najpierw i najintenzywniej kierownictwo tej państwowej opieki społecznej, dziś jeszcze nie wiadomo. Należy jednak przypuszczać, że przyczyni się ona w pierwszym rzędzie do podniesienia aktualności kwestyi społecznej i wzmoże intenzywność pracy społecznej tak publicznej jak prywatnej, jako doniosłego czynnika w odrodzeniu i wzmocnieniu siły i tężyzny narodowej. Intenzywność ta uwidoczni się zapewne nie tylko w wydajności i rozległości pracy społecznej, w jej uregulowaniu i ujednostajnieniu, ale zapewni także odpowiednie środki materyalne, bez których praca społeczna przeprowadzić się nie da.

Roztoczy ona przedewszystkiem rozległą opiekę nad ofiarami wojny, t. j. wdowami, sierotami i inwalidami. Podejmie szeroką akcyę polityki populacyjnej zapomocą hygieny ludowej i walki z chorobami nagminnemi. Zajmie się niezawodnie akcyą opieki nad młodzieżą zaniedbaną i dorastającą, nad niemowlętami, potomstwem pozostającem pod opiekuńczą władzą sądową. Uzupełni robotnicze ustawodawstwo socyalne, wzmocni prawne stanowisko robotniczych Związków zawodowych na wzór wypróbowanego australskiego i kanadyjskiego ustawodawstwa, z zwłaszcza załatwi się z zaniedbaną kwestyą ubezpieczenia społecznego. Ponadto nie uchyli się od innych obowiązków społecznych, jakie nasunie bieg wypadków i wzrastające doświadczenie.

Zwracać będzie zapewne baczną uwagę na wybujały industryalizm, na hegomonię plutokracyi przemysłowej i bankowej, na niebezpieczną koncentracyę przemysłu i kapitału, podpatrzy źródła i przyczyny nieokiełzanej drożyzny, nie pozwoli na wyzysk pracy robotniczej, powoła do życia, na wzór zagranicy, instytucye dla zapobiegania szkodliwym strejkom i lokautom, nakreśli wytyczne linie dla uregulowania stosunku między kapitałem i pracą na drodze wzajemnego porozumienia. Podniesie powagę stanu robotniczego do rzędu nowego stanu średniego, uznając w nim ważny i niezbędny czynnik dla rozwoju kulturalnego, który ma nie tylko składać na ołtarzu dobra ogólnego swe siły i życie, ale też brać udział w korzyściach nowoczesnej kultury.

Podniesie niespożytą wartość i moc kapitału, jaki dla każdego narodu tkwi w ziemi i w jego zachowawczej ludności rolniczej. Zbliży wieś do miasta jako producenta do konsumenta i usunie szkodliwego pośrednika targowego czy giełdowego zapomocą współdzielczości. Spotęguje wytwórczość rolniczą, obmyśliwszy zaradcze środki przeciw niezdrowej fluktuacyi ludności, która wieś pozbawia robotników, a przepełnia miasta lub wytwarza nadmierną emigracyę. Problem emigracyi zajmie niewątpliwie w jego programie miejsce jedno z pierwszych.

Zakres działania nowego ministerstwa utrzymywać będzie bezpośrednią łączność z polityką gospodarczą państwa i baczyć, by za równowagą społeczeństwa postępowała także decentralizacya i równowaga ekonomiczna jako dodatni czynnik dla utrzymania i podniesienia dobrobytu całego narodu.

Ministerstwo socyalne, o ile będzie w dobrych rękach, może się z biegiem czasu stać praktycznym uniwersytetem gospodarstwa społecznego. Ono może podnieść znaczenie wykształcenia obywatelskiego i społecznego, wprowadzić ducha socyalnego nie tylko do instytucyi przynależnych do jego kompetencyi, ale pedagogię społeczną, naukę gospodarstwa społecznego jako umiejętność praktycznej miłości bliźniego i pracy dla dobra ogólnego może wprowadzić w zakres obowiązkowych wiadomości szkolnych. Oczywiście wykształcenie społeczne wtedy zdoła osiągnąć swój cel, kiedy nauka będzie się opierała na zdrowych zasadach moralnych, spoczywać będzie w rękach pewnych i doświadczonych ludzi i stać zdala od wszelkiej partyjno-politycznej walki. W tej pracy duchowieństwu przypadnie niezawodnie znaczny także udział. Im silniej zaś będzie uderzał puls socyalny, tem lepiej rozwinie się zmysł gospodarczy i życie narodowe, świadome celów i środków, w szerokich warstwach społecznych.

X. Dr. A. Mytkowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dziwna ewolucya polityczna. Były prezydent ministrów austryackich hr. Clam - Martinic zamierzał utworzyć gabinet koncentracyjny, w którym mieli zasiadać przedstawiciele wszystkich większych klubów Rady państwa, a między innymi chciał pozyskać dla tego gabinetu także jednego z socyalistów niemieckich, dra Rennera. W imieniu jednak partyi oświadczyli deputowani Pernerstorfer i Seitz, że żaden z nich nie przyjmie portfelu ministeryalnego, bo nie chcą zasiadać w rządzie państwa prowadzącego wojnę. Któżby się był tego jeszcze przed kilku dniami spodziewał, że socyaliści będą uznani w Austryi za „regierungsfähig"? — Dziwną jest także racya, którą uzasadnili swoją odmowę: jeżeli we Francyi, Anglii, Belgii, Rosyi mogą socyaliści być ministrami i zapalać tłumy do dalszych zapasów wojennych, czemużby tylko socyaliści austryaccy uważali to za niezgodne z zasadami partyi? Może więc raczej odmówili dlatego, że przewidywali rychły upadek nowego gabinetu? W każdym razie teraz trzeba już liczyć się i z tą ewentualnością, że międzynarodówka wejść może prędzej czy później do gabinetu, rządzącego Austryą!... Ale chyba wtedy wyrzeknie sie ona swoich haseł i ideałów, jak uczynili Briand, Millerand, Viviani, Henderson i towarzysze?

Ze Szwajcaryi. Żądania i nadzieje katolików. Wiadomo, że Szwajcarya nadała sobie w r. 1874 konstytucyę, która zawiera cały szereg postanowień, krzywdzących boleśnie katolików. Związek przywłaszczył sobie prawo interwencyi przeciw rzekomym nadużyciom Kościoła, prawo mieszania się do zarządzeń i czynności urzędowych biskupów (tak n. p. biskup Bazylei i Lugano potrzebuje osobnego pozwolenia władzy kantonalnej, kiedy chce bierzmować w okręgu berneńskim!), zatwierdzono postanowienie z r. 1848, zakazujące Jezuitom wszelkiej działalności, nie pozwala się na zakładanie nowych klasztorów, wprowadzono śluby cywilne, poddano szkołę ludową wyłącznej władzy państwa i t. d. Ale już i najzaciętsi przeciwnicy Kościoła, a mianowicie władcy kantonu berneńskiego (którzy dotąd podtrzymują na swoim uniwersytecie wegetujący nędznie fakultet starokatolicki) zaczynają przyznawać, że możnaby znieść niejedno z postanowień, uchwalonych w czasie „kulturkampfu". Tak n. p. pozwolono po raz pierwszy w tym roku na odprawienie procesyi publicznej w katolickiej miejscowości Pruntrut. Także w Bazylei mogła odbyć się znowu raz po 400 latach procesya Bożego Ciała.

Mogą więc katolicy, jak się zdaje oczekiwać, korzystnych dla siebie zmian w ustawodawstwie szwajcarskiem,

czego też zażądali na wiecu ludowym w Olten (w poniedziałek Ziel. Św.). Prawda, że z drugiej strony gotuje się i partya „wolnomyślna“ do walki w obronie ustaw, krępujących katolicyzm, ale ona nie może zdzierżyć sama, — bez pomocy socyalistów; — ci zaś występują zasadniczo przeciw wszelkim ustawom wyjątkowym. *N.*

Autonomia katolicka w Siedmiogrodzie. Autonomia, którą rządzi się Kościół katolicki w Siedmiogrodzie, nosi tytuł urzędowy: „Status rzymsko-kat.“. W w. XVI. i XVII. protestantyzm wyrządził Kościołowi na Węgrzech, a szczególniej w Siedmiogrodzie ogromne szkody. Szerzony przez zajadłych agitatorów, popierany przez rodziny magnackie, protestantyzm zataczał coraz szersze kręgi. Całe wsie, parafie nawet z proboszczami przechodziły na protestantyzm. W tych to czasach najpiękniejsze kościoły stały się własnością gmin protestanckich, jak n. p. kościół trynitarski w Kezdivasarhely lub kościół w pięknym stylu gotyckim w Brasso. Niektóre kościoły za czasów Maryi Teresy z powrotem otrzymali katolicy. Protestanci mieli zupełną wolność w sprawach religijnych.

Zrozumieli katolicy, że trzeba stanowczo wystąpić przeciw protestantyzmowi, a do tego muszą mieć również swobodę w działaniu.

W r. 1791 na zebraniu katolików postanowiono starać się o autonomię dla Kościoła katolickiego na Węgrzech i w Siedmiogrodzie.

W r. 1848 osobną ustawą zagwarantowano wolność wyznania katolikom.

Odtąd ruch katolicki wzmaga się, sprawy religijne nie doznają żadnych ograniczeń. Patronat jednak pozostał nadal w ręku króla: biskupów, opatów i prałatów mianuje dotąd król węgierski.

Na nowem zebraniu w r. 1848 wobec zgromadzonych biskupów poseł z komitatu Csanad Rónay przedłożył następującą rezolucyę w sprawie autonomii katolickiej: „Katolicy żądają, aby:

1. Synody zwołane przez biskupów nie doznawały żadnych przeszkód.
2. Katolicy mają otrzymać zapewnienie, że mogą budować szkoły katolickie i kościoły.
3. Zakłady rządowe mają być rządzone przez biskupów i osoby świeckie obrządku katolickiego“.

Sprawę tę popierali i ministrowie katoliccy, przy współudziale dzielnego biskupa z Pecs Szcitowskiego, ale sprawa przeciągnęła się do r. 1849, a w tym roku katolicy za udział w powstaniu stracili swoje prawa na Węgrzech.

W Siedmiogrodzie byli katolicy szczęśliwsi, gdyż z autonomii swojej nie stracili niczego, owszem, pod opieką Austryi Kościół tam potężniał i działał.

W r. 1867 biskupi uchwalili 10 punktów w sprawie autonomii; między innemi zażądano wyboru prezydenta i dyrektora autonomii, dalej, żeby w szkołach uczyli przeważnie księża. Punkty te król zatwierdził.

Na zebraniu w r. 1873 obrano prezydenta, dyrektora i 24 nowych członków, których król zatwierdził, dając dowód, że konstytucyi katolickiej nie tylko nie myśli uszczuplać, ale owszem popierać pragnie w jej szeroko zakrojonej działalności.

Po roku 1897, kiedy prezydentem „Statusu rzymsko-katolickiego“ został Apponyi Albert, rozwinął się jeszcze lepiej ruch katolicki w Siedmiogrodzie. Zwołano kongres katolicki w r. 1900, na którym najwybitniejsze osobistości oświadczyły się za budową katolickich szkół średnich, za budową nowych kościołów, zwłaszcza po miastach itd. Na czele tego ruchu stoi dziś biskup siedmiogrodzki Gustaw Majlath de Szekely.

Za jego czasów w Siedmiogrodzie powstało dotąd 7 szkół średnich, dwa seminarya nauczycielskie, jedna szkoła średnia dla dziewcząt. Przy gimnazyach powstały internaty dla młodzieży pozamiejscowej. Liczne szkoły ludowe i miejskie, prowadzone przez katolickie siły nauczycielskie, dają zdrową naukę dziatwie.

Status rzymsko-katolicki rozporządza milionowymi funduszami, które powstały z zakupna papierów państwowych, zapisów i legatów. Do Statusu należą wszystkie kościelne grunta, klasztory, kościoły, probostwa i szkoły. Jeśli zachodzi potrzeba w jakiejś miejscowości budowy kościoła i plebanii, zarząd Statusu po zbadaniu zabiera się energicznie do dzieła i w dwóch latach powstaje nowy ładny kościół murowany, a przy nim murowany dom dla kapłana o 6 ubikacyach. Wszystkie aparaty kościelne, naczynia, organy, dzwony sprawia status, przy pomocy subwencyi rządowej. Kapłan, przychodzący na parafię, zastaje wszystko wybudowane i urządzone.

Zakłady średnie zarząd autonomii buduje również z pomocą subwencyi państwowej, a gimnazya nowe — to wspaniałe budowle, urządzone według najnowszych wymogów.

W gimnazyach katolickich nauka odbywa się według planów państwowych, a inspektorzy są również urzędnikami państwowymi.

W gimnazyach uczy wielu księży zakonnych i świeckich, a status ze swoich funduszów opłaca wszystkie siły nauczycielskie. *X. W. P.*

Nowy rząd węgierski przyrzekł użyczyć katolikom żądanej przez nich autonomii, której nie mogli otrzymać od kalwina Tiszy. Ten sprzeciwiał się także projektowanej przez opozycyę reformie wyborczej, podając za powód, że rozszerzenie prawa wyborczego wywoła szkodliwą agitacyę wyznaniową i narodowościową, t. zn., że chciałby on nadal nie dopuszczać do sejmu większej liczby katolików i Słowian. Nowe jednak ministeryum — br. Esterhazego — zajmuje stanowisko katolikom przychylne; — można więc spodziewać się od niego potrzebnych dla religii reform ustawodawczych. *Red.*

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Władysław Kochowski.

Nad wyraz bolesną i ciężką stratę poniosła dyecezya przemyska przez śmierć ś. p. X. Władysława Kochowskiego. Cios jednak, który ugodził w macierzystą dyecezyę Zmarłego, odbił się bolesnem echem i dalej jeszcze, wszędzie, gdzie imię jego było znane, bo odszedł od nas człowiek niezwykłej miary, o niepospolitym charakterze, przypominającym rzymskiego męża: „vir“ człowiek zawsze pełen prostoty, przystępny, nie wiedzący, co znaczy napuszystość, poza, mimo że w stosunkowo młodym wieku spadły nań wysokie godności kościelne.

Godzi się ś. p. Zmarłemu poświęcić przynajmniej kilka słów wspomnienia.

Ta sama ziemia sandomierska, której synem był tak niedawno żałowany na łamach „Gazety Kościelnej“ ś. p. X. Paweł Rawski, ojczyzną była śp. X. Kochowskiemu. Tam w wiosce Trześń, tuż naprzeciw Sandomierza urodził się 24. kwietnia w r. 1872. Ojciec, dość zamożny gospodarz wiejski, odumarł Go jeszcze w latach dziecięcych; wychowaniem kierowała matka i ojczym, który Zmarłemu był ojcem prawdziwym, oboje, choć ludzie prości, ale bardzo rozumni, a przedewszystkiem — prawdziwi chrześcijanie.[1])

Ś. p. X. Kochowski po naukach przedwstępnych w Tarnobrzegu i gimnazyalnych, odbytych z postępem celującym w starem gimnazyum rzeszowskiem, wstąpił do seminaryum duchownego w Przemyślu, gdzie ukończywszy — zawsze z postępem celującym — nauki teologiczne, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ś. p. Biskupa Łukasza Soleckiego w roku 1895.

[1]) Gdy umarł im syn, brat przyrodni ś. p. X. Władysława, jedyny obok Niego, pociechy szukali tylko w rozczytywaniu się w dziejach Męki Zbawiciela.

Prześliczne wspomnienie poświęca Zmarły tym chwilom spędzonym w seminaryum (w przedmowie do tegoż historyi): „...trud ten (gromadzenia materyałów) lekkim był, a praca miła, bo była spłaceniem serdecznego długu wdzięczności wobec zakładu, który piszącego do święceń kapłańskich przygotował i do grona sług bożych wprowadził, a czynił to z ojcowską iście roztropnością i miłością macierzyńską zarazem tak, że pobyt w nim do najszczęśliwszych chwil życia liczyć się musiał".

Już w tych latach szkolnych okazał się piękny charakter Zmarłego: dla wszystkich dobry, uczynny, prawdziwie szczery kolega, przykładem pociągał do cnoty, nikomu się jednak nie narzucając.

Jak potrafił zaskarbić sobie serca kolegów z czasów seminaryckich, może służyć jako dowód to, że, gdy został kanonikiem gremialnym Kapituły przemyskiej, koledzy ofiarowali mu szczerozłoty łańcuch do kanonickiej odznaki i pierścień, a na pogrzeb przyjechali wszyscy żyjący prócz dwóch chorych.

Pierwsze kroki w pracy w winnicy Pańskiej rozpoczął w Dobrzechowie pod okiem dzisiejszego N. Księdza Biskupa Sufragana przemyskiego Karola Józefa Fischera. Młody wikary doznał niezwykłego szczęścia, że trafił na taką szkołę praktyczną życia pasterskiego, ale też i w tej szkole był uczniem, jednym z najwierniejszych.

Jak pracował w Dobrzechowie, niech zaświadczy chwila z lat późniejszych, chwila Jego instalacyi na kanonię przemyską, gdy dawny Jego proboszcz, a wówczas Biskup Sufragan wspomnieniem tej pracy dwuletniej skromnego wikaryusza, potrafił do łez poruszyć obecnych kapłanów. Bo przecież praca, szlachetnie, po Bożemu pojęta, serdeczność okazywana ludowi, odczucie jego potrzeb, a nie hołdowanie jego skrajnym hasłom, sumienność wprost skrupulatna w spełnianiu obowiązków — musiały lud ująć, musiały i w kapłanach, znających Zmarłego, budzić dlań miłość, ale i prawdziwą cześć.

Wielkiem jest szczęściem dla kapłana, gdy może nawiedzić Rzym; o ile większem, gdy może tam spędzić parę lat, by poświęcić się u stóp Skały Piotrowej nauce teologicznej! To szczęście spotkało ś. p. X. Kochowskiego, gdy w roku 1897 pod jesień udał się do Rzymu, by z woli Przełożonych poświęcić się studyum prawa kanonicznego. Uczył się prawa w Gregorianum pod niezapomnianym ś. p. Wernzem (późniejszym Jenerałem OO. Jezuitów), który wnet się na uczniu swoim poznał i wielce go cenił. Za jedną z prac dorocznych ś. p. Zmarły otrzymał medal złoty.

W pierwszym roku nauk prawniczych, obok prawa Zmarły studyował umiłowaną filozofię, trzeci rok poświęcił wyłącznie tak zwanemu *Lo Studio*, pracując w kancelaryach różnych Kongregacyi rzymskich, by nauczyć się, jak wiedzę teoretyczną w czyn wprowadzać.

Po powrocie do dyecezyi był przez pewien czas wikaryuszem w Kańczudze, potem kapelanem J. E. X. Biskupa Pelczara, a od roku 1901 profesorem prawa kanonicznego i historyi kościelnej po dzisiejszym Dziekanie kapituły lwowskiej X. Józefie Zajchowskim.

I w dziedzinie prawa i dziedzinie historyi pracował bardzo dużo, zapalając uczniów, zwłaszcza w seminaryum historycznem, do prac samodzielnych, do badania szczególniej dziejów Kościoła w Polsce.

Nie można powiedzieć, co było Jego przedmiotem więcej ulubionym. Prawnikiem — rzec można — był urodzonym, zwłaszcza filozofia prawa, dociekanie powodów, dlaczego prawodawca tak postanowił a nie inaczej, było ulubionem Jego badaniem, ale historya, przedewszystkiem historya Kościoła w Polsce, ta — można powiedzieć, była Jego ukochaniem.

Dla pogłębienia swej wiedzy wziął w roku szkolnym 1905—1906 urlop roczny, podczas którego zwiedził najważniejsze uczelnie historyi (Monachium, Paryż), ucząc się przedewszystkiem w Rzymie paleografii.

Po powrocie do Przemyśla pomnożył swą pracę wobec uczniów, pragnąc u wszystkich obudzić zapał do badania dziejów Kościoła w ojczyźnie i mógł się cieszyć tem, że wielu z doktorandów dyecezyi przemyskiej obrało sobie prace historyczne dla zyskania stopnia akademickiego.

W tych czasach został rektorem Małego Seminaryum po przeniesieniu się ś. p. X. Mazanka do Krakowa (1907—1908), i uporządkował według najnowszych systemów w bibliotece dyecezalnej księgozbiór ś. p. X. Biskupa Łukasza Soleckiego. Obok prac zawodowych katechizował dzieci w jednym zakładzie sierót; od ambony nie stronił, chociaż nie często na nią wstępował, gdyż kazania fizycznie bardzo Go męczyły. Kazania jego były zawsze opracowane sumiennie, oryginalne, pełne nowych myśli. Również zakład wychowawczy, prowadzony przez Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Maryi, którego na dyecezyę przemyską był komisarzem duchownym, miał w ś. p. Zmarłym gorliwego i życzliwego opiekuna.

Obdarzony szczególniejszym darem rady i wielką roztropnością, był spowiednikiem bardzo cenionym tak wśród świeckich, jak wśród zgromadzeń zakonnych.

Obok tego brał żywy udział w pracach Koła Pań T. S. L. jako członek Zarządu, a przez jakiś czas był zastępcą przewodniczącego w nowo powstałem Towarzystwie Przyjaciół nauk.

W roku 1908 otrzymał na przedstawienie Kapituły kanonię gremialną (instytuowany 21. stycznia 1909); musiał wtedy porzucić ulubioną katedrę, pracy jednak naukowej poświęcał i nadal wszystkie wolne chwile, a przez pewien czas uczył jeszcze prawa.

(Dok. nast.).

Kółka włościańskie a Duchowieństwo.

(Dokończenie).

Według ustaw postawiły sobie kółka włościańskie za cel: „podniesienie rolnictwa we wszystkich gałęziach gospodarstwa". Pod zadanie to podpada więc nauka o uprawie i nawożeniu roli, o płodozmianie, chowie i tuczu bydła, o narzędziach rolniczych, gospodarstwie domowem, rachunkowości i t. d. W tych kwestyach, przyznaję, że nieobeznanemu z rolnictwem księdzu nie łatwo mieć wykłady i pouczać włościan. Ale i to nie konieczne, bo dziś i włościanie nasi pod względem techniki gospodarskiej znaczny, a w niektórych okolicach zadziwiająco wysoki osiągnąwszy stopień postępu, przy zręcznem prowadzeniu dyskusyi przez prezesa i użyciu pism zawodowych, sami sobie starczą, mając ponadto pomiędzy sobą niejednego przedstawiciela większej własności, który doświadczeniem swem posłuży. Ponad wymienione powyżej działy gospodarskie napotyka jednakowoż włościanin na inne jeszcze zadania, do których rozwiązania właśnie ksiądz, choćby nie gospodarz, nadzwyczajnie się może przydać, mianowicie dział zrzeszeń: spółki melioracyjne, Rolniki, spółki pożyczkowe i. t. d. Kto w życiu tą nie zawsze wdzięczną chodził drogą, zakładając szkółki drenarskie i Rolniki, ten zrozumie, ile tu zwalczyć przychodzi uprzedzeń, przesądów, złej woli, ażeby wbrew nieustępnemu i nieuleczalnemu u wielu kołtuniarstwu, przeprowadzić poniekąd przymusem, co dla pomyślnego rozwoju naszego włościanina jest niezbędnem.

Dochodzi do tego konieczna regulacya hipotek, asekuracya na przypadek ognia i gradu, zabezpieczenie życia, by zapewniwszy sobie na stare lata rentę roczną, nie stać się ciężarem obdłużonych dzieci i wyciągać do nich rękę po gorzki „chleb łaskawy". Tu otwiera się droga moralnej, co prawda, ale niesłychanie wdzięcznej pracy dla proboszcza, bez względu na to, czy jest on prezesem, czy zwyczajnym członkiem, czy gospodarzem czy niegospodarzem. Tu go nikt inny prawie ze zastąpić nie może.

Ale jeszcze inne wyższe i wznioślejsze cele ma do przeprowadzenia duchowny członek Kółka względem włościanina: podniesienie jego kultury duchowej i etycznego poziomu, uświadomienie mu nietylko praw, ale i obowiązków społecznych. Pod tym względem to pola naszych włościan i dziś jeszcze przedstawiają rozległe ugory. Nie chcę się, kochając serdecznie naszych kmieci polskich, solidaryzować z często powtarzanem twierdzeniem, że ze wszystkich warstw społecznych, pod względem ogólnie kulturalnym, włościanin jedyny jeden nie zrobił postępu, ale zaprzeczyć nie mogę, że robotnicy nasi wyprzedzili go o wiele, wiele lat.

Kto temu winien? Nie chcę uniewinniać naszych gospodarzy, ale wydaje mi się, że wielką, choć nie świadomą winę ponosi sam patronat naszych kółek. Rzucono swego czasu hasło pomiędzy włościan, powtarzane przez wszystkich, od patrona począwszy, wicepatronów i prezesów, na każdem walnem zebraniu i na każdem zwykłem zebraniu jako alfę i omegę ich obowiązków i dążności — a hasłem tem było: „oszczędzać". Dobre hasło, a na początek, gdy

włościanin nasz dławił się w bezlitosnym uścisku żyda lichwiarza, nawet bardzo dobre i niezbędne. Przestrzeganiu tego hasła zawdzięczamy, że nasz włościanin polski, doprowadzony nierządem, pijaństwem i ciemnotą nad przepaść zupełnego upadku, nie tylko podniósł się i z długów się otrząsł, ale ekomonicznie stanął tak silnie, że gdy pod obuchem systemu eksterminacyjnego w gruzy rozsypywały się starożytne siedziby wielkiej własności, chłop polski pierwszy zastraszającemu zalewowi skutecznie się oparł i już w roku 1897 tyle odbił zdobyczy, że pomiędzy stratami a zyskami nastąpiło zrównoważenie. Cześć mu za to! Zasługi tej społeczeństwo mu nigdy nie zapomni.

Niestety to, co było w początku cnotą, stało się z czasem grzechem. Uświadomienie obywatelskie nie postępowało równym krokiem ze zwiększającym się dobrobytem. Wyrodziło się u zbogaconych włościan naszych sobkostwo, skąpstwo, samolubstwo. Hasło: „oszczędzać“ wciąż im brzmiało w uszach; nie stosowali go co prawda do siebie, owszem wyrosłe ze skromnych stosunków panki wczas sobie przyswajali zachcianki wielkopańskie, ale stosowali je do wszelkich obowiązków społeczno-obywatelskich. Cóż powiedzieć, że i dziś jeszcze włościanin, wyposażający córkę gotówką 30.000 mk., wydaje spore sumy na drogie wina i cygara, rocznej zaś wkładki na pomoc naukową płaci 50 fenigów. Na czytelnie ludowe i inne cele oświatowe — pomijam już potrzeby narodowe i polityczne — wielu z nich i wiele daje? A i obecna chwila składkowania na bezdomnych czy nie przyniosła gorzkiego zawodu? Były miejscowości, jak Szymborze, Chełmce i inne na Kujawach, w których włościanie dobrowolnie sami nałożyli na siebie podatek morgowy, były inne, które i często i obficie składały, ale znamienny objaw zawsze był ten sam: biedniejsi dawali i wiele i chętnie, ale u zamożnych włościan dłoń była silnie zaciśnięta. Ofiary, które z konieczności składano, w śmiesznym wprost stały nieraz stosunku do ich możności i majątku.

A wychowanie dzieci u włościan jakie? Wielu też z pośród zamożnych gospodarzy posyła zdolnych chłopców do wyższych zakładów naukowych, a przynajmniej do szkół obywatelskich i do szkół zawodowych rolniczych? Z pomiędzy dziewcząt — wiele tych, któreby nie musiały poprzestać na wiejskiej szkole ludowej?

Biblioteczkę małą napotykamy prawie u każdego porządnego miejskiego a często i wiejskiego robotnika, — co najmniej pismo polityczne i zawodowe, — a pomiędzy włościanami wielu to abonuje doskonałego „Poradnika Gospodarskiego“? A są podobno i tacy i to nie mała ilość, w których domu prócz książki do nabożeństwa, znaleźć można chyba tylko jeszcze kalendarz.

Ile tu jeszcze nas pracy czeka, pracy najkonieczniejszej, wprost niezbędnej, bo doświadczenie uczy, że z b o g a c o n y a n i e u ś w i a d o m i o n y w ł o ś c i a n i n j e s t w r ę c z n i e b e z p i e c z e ń s t w e m d l a s p o ł e c z e ń s t w a. Małoż na to przykładów z ostatnich lat? Ileż to razy rumieniec wstydu palił nasze skronie, gdy w pogoni za większym workiem złota włościanin nasz polski przefrymarczył swą ojcowiznę!

Do tej pracy uobywatelenia włościan my księża w pierwszym rzędzie powołani jesteśmy i najlepiej ku temu uzdolnieni, — a areną tej pracy — to kółka włościan i kółka włościanek.

Ale jakżeż? — s a m i mamy to zrobić. Tak się bodaj niektórym wydaje i coraz więcej wchodzi w zwyczaj, że chętnego do pracy społecznej księdza wprzęga się w wieczne jarzmo i z bruzdy głębokiej go się nie wypuszcza. Z żalem zaznaczyć przychodzi, że świeccy obywatele zbyt się nami wyręczają: dowodem tego i to anormalne bądź co bądź zjawisko, że 148 księży przewodniczyć musi kółkom, narażając się jeszcze na zarzut niedostatecznego współudziału. Niejeden z panów dziedziców trzyma się zasadniczo zdala od kółka, bo „nie ma czasu“ i nie chce sobie „niedzieli popsuć“, — ksiądz naturalnie nie wie, co w niedzielę z czasem począć, więc w kółkach włościańskich rozrywki szuka.

Są to co prawda wyjątki, jakkolwiek niestety dość liczne, — krzywdą byłoby jednakowoż nie wspomnieć i tych, którzy nam przyświecają jasnym przykładem obowiązkowej, wytrwałej, żadnem niepowodzeniem niezrażonej pracy obywatelskiej. — tego całego szeregu młodszych przeważnie ziemian, oddających ochoczo czas, siły i zdolności swoje na usługi swej młodszej braci, którą podnieść pragną i uszlachetnić. Z tymi i nam przynależy pracować ręka w rękę stosownie do słów zachęty, które Najprzew. Ks. Arcybiskup w odpowiedzi na powitanie ziemian w dniu swego ingresu skierował był do patronatu kółek, mówiąc o równomiernej pracy pługa i ołtarza.

(„Wiadomości dla Duchowieństwa“).

X. A. Laubitz.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 4-go b. m. odbędzie się posiedzenie Koła z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie Delegatów Koła z wiecu XX. Prefektów w Warszawie. 2. Tow. naucz. szk. wyższych a nauka w zakładach prywatnych. Poczem posiedzenie Wydziału.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyeczya krakowska.

Stopień dra teol. uzyskał na uniw. Jagiel. X. Jan Kutowski z Prus zachodnich.

Dyecezya przemyska.

Mianowani podkomorzymi Ojca św. X. Dr. Jan Łabuda i X. Dr. Bronisław Karakulski, profesorowie seminaryum duchownego w Przemyślu.

Dyec. tarnowska.

Instytuowani XX.: Władysław Osmólski na prob. w Cerekwi, Józef Kloch no prob. w Łękawicy.

Prezente na Rzochów otrzymał X. Karol Dobrzański, senior wikarych w Tarnowie.

Odznaczony rok. i mant. X. Dr. Adam Frączkiewicz, kat. szk. realnej w Tarnowie.

Dnia 24. czerwca udzielił J. E. X. Biskup święceń kapłańskich 25 klerykom tarn. seminaryum duchownego.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pecbnik. Z drukarni J. Cebeińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.